Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 29 Marca 1924 r. № 13.



Cena numeru 400.000 mk.

NIEBEZPIECZNY PROJEKT.

Rząd wycofał dawniejszy, a wygotował nowy projekt o organizacji najwyższych władz wojskowych. Ustawowe rozgraniczenie zakresu działania, kompetencji, odpowiedzialności i hierarchji na najwyższych stanowiskach wojskowych było potrzebne oddawna. Rozumieli to dawniejsi ministrowie spraw wojskowych i opracowywali ten przedmiot z różnych stron. Nie zdradzę żadnej tajemnicy, gdy powiem, że główną trudność, która spowodowała tyloletnią zwłokę w ustaleniu jakiegokolwiek projektu, stanowiły nie zasady prawno rzeczowe, tylko rachuby osobiste. Na czoło armji wysunęły się lub zostały wysunięte osoby o dziwnie swoistym, osobistym, rodzinnym sposobie patrzenia na państwo, armję, konstytucję i dla zapędów i zachcianek tych osób konstruowano projekty ustaw. Gdyby projektodawcy mieli na oku wyłącznie dobro armji i gdyby dla tego dobra zechcieli wykorzystać tak

swoje doświadczenie jak obcą wiedzę, ustrój najwyższych władz wojskowych byłby już od kilku lat prawnie ustalony. Ale zadowolenie ambicji i chimer osobistych, przy częstych zmianach sympatji i antypatji między kilku ludźmi, dzielącymi się Polską, a choćby jej armją jak szatami Chrystusowemi, było zadaniem trudnem i co chwila zmiennem. Stąd pochodzi opóźnienie.

Obecny rząd wycofał, jak powiedziano, dawne przedłożenie, a wypracował nowe. Lewicowe dzienniki, mające zawsze ścisłe wiadomości o tajemnicach rządowych, wbrew rozkazom zabraniającym zdradzać te tajemnice, ogłosiły już zasady tego projektu.

Zasadą nową i podstawową tego projektu jest utworzenie stanowiska Generalnego Inspektora armji i „nadanie mu szerokich kompetencji tak odnośnie do przygotowań wojennych, planów operacyjnych jak i zapewnienia mu wpływu na na wyszkolenie armji i na sprawy personalne oraz uzależnienie od niego w tych sprawach Szefa Sztabu Generalnego i Inspektorów Armji".

Jest to zatem nowość, nowość polska, nasza, domowa. Tytularnym zwierzchnikiem armji pozostaje Prezydent Rzeczypospolitej, a tytularnym naczelnikiem Minister Wojny. Prawdziwym panem i władcą wojska ma stać się Generalny Inspektor.

Jest on przełożonym wszystkich inspektorów armji, przełożonym Szefa Sztabu Generalnego, przełożonym szefa wydziału personalnego w Ministerstwie, a że ma mieć „szerokie kompetencje" i „wpływ na wyszkolenie armji", staje się przełożonym wszystkich władz wojskowych i panem całej armji. Panem nieodpowiedzialnym, bo za niego przed Prezydentem, Radą Ministrów i Sejmem ma odpowiadać Minister Spraw Wojskowych. Ten minister zatem ma wedle projektu ustawy być tylko tem, co na dworach książąt niemieckich zwało się niegdyś Prügelknabe — chłopiec od brania chłosty. Widocznie wedle recepty naszych stańczyko-socjalistów ześrodkowywa się w takim ustroju sam ekstrakt demokracji i republikanizmu.

Nie jest to bynajmniej koncepcja nowa. Już w XVII wieku ustaliła się, a w XVIII doszła do zwyrodnienia instytucja nieodpowiedzialnej wielkiej buławy hetmańskiej. W miarę wzrostu prerogatyw tej wielkiej buławy marniało wojsko, zanikała jego bitność, ginęła nietylko powaga wojskowa Polski w Europie, ale nawet pamięć dawniejszej bitności. Znamienne pod tym względem są dwa wypadki: Za Sasów zginęła nawet pamięć o dawnej waleczności i Gostomski w swojej „Anatomji Rzeczypospolitej" z wielkim trudem robi odkrycie, że Polacy nie są z natury niezdolnymi do wojaczki, bo był czas, kiedy się dobrze bijali. Widocznie wtedy panowała w Polsce powszechna opinja, że Polacy są narodem do wojska całkowicie niezdatnym, tak jak dziś utrwala się u nas opinja, że jesteśmy niezdolni do rządzenia sobą. A ró-

wnocześnie wielka buława czyli władza hetmańska stała tak wysoko, że August II po rozejrzeniu się w stosunkach polskich powiedział, iż powinien był ubiegać się nie o koronę polską, lecz o wielką buławę w Polsce.

Tę zatem wielką buławę przywraca się u nas pod postacią Generalnego Inspektora Armji. Nawiązuje się do najhaniebniejszej, najbardziej zawstydzającej epoki z dawnych dziejów. A czynią to ci, którzy się chwalą, że zrywają z przesądami, z tradycją. Tak! z dobrą, chlubną, korzystną tradycją zrywają zawsze, ale nawiązują z lubością do najpodlejszej, najbardziej zwyrodniałej i niedorzecznej, również prawie zawsze.

W niedługich dziejach naszego niepodległego bytu mieliśmy z końcem 1918 i z początkiem 1919 roku stan prawny podobny do projektowanego. Pan Dyktator, tytułowany Naczelnikiem Państwa, miał wtedy w gabinecie ministrów swojego męża zaufania, zwanego dla niepoznaki ministrem spraw wojskowych. Nie był to minister, lecz tylko sekretarz czy zastępca dyktatora, który na Radzie Ministrów zastępował wobec rządu wolę i rozkazy dyktatora. Dlatego nie nazywano go ministrem wojny, chociaż wojna toczyła się dookoła.

Ten stan rzeczy został zmieniony przez Sejm Ustawodawczy, a teraz wraca znowu, skoro minister spraw wojskowych ma w rządzie reprezentować Generalnego Inspektora Armji, czyli za niego odpowiadać.

Komu takie nowe stanowisko jest potrzebne? Polsce nie, armji polskiej także nie. Jest ono potrzebne p. Piłsudskiemu, któremu znudziła się już bezczynność w Sulejówku. Gdyby mu zaś na tem stanowisku także się znudziło i gdyby je porzucił, trzasnąwszy drzwiami i powiedziawszy kilka soczystych wyrazów, mających znamionować wrodzoną żołnierskość, tedy gotowa instytucja z przywilejami aż się prosi o p. Sikorskiego jako następcę.

Stwarza się zatem instytucję nie dla armji lecz dla osób. P. Piłsudski nie jest ani Poincaré'm ani Foch'em, a Polska nie jest Francją. Nie może on zatem wrócić na stanowisko obywatela, który spełnia swoje ustawami określone obowiązki, nie może objąć stanowiska odpowiedzialnego — dla niego musi się stworzyć stanowisko niedpowisdzialne, wyjątkowe, samodzierzcze, bo wiadomo przecież, że wedle pojęć pewnych kół w Polsce tak państwo polskie jak zwłaszcza armja polska istnieją głównie dla p. Piłsudskiego i poza nim nie mają racji istnienia.

Ale Polska przetrwała i rząd lubelski i milicję ludową i kijowskie przedsięwzięcie i dwumiesięczne przesilenie dl „popiłowania" Sejmu Ustawodawczego i wiele wiele innych „eksperymentów", to mogłaby jeszcze przetrzymać i ten nowy nawrót „stu dni" naszego Napoleona z Oleandrów krakowskich, gdyby była wyspą.

Ale Polska ma sąsiadów i nie ma obronnych granic. Musi zatem liczyć się z zagranicą. A zagranica uważa p. Piłsudskiego za wyobraziciela wojny, awanturniczości, nieodpowiedzialności. „Nobody know the polisch policy“ — nikt nie zna polskiej polityki, to zdanie ukuto zagranicą jako aksjomat, streszczający czteroletnie Naczelnikostwo p. Piłsudskiego. Sam więc powrót Piłsudskiego na jakiekolwiek stanowisko wpływowe, a cóż dopiero na wszechwładne i przed nikim nieodpowiedzialne stanowisko Generalnego Inspektora Armji, wznieciłoby zagranicą popłoch. Ostatni przyjaciele opuściliby Polskę, ostatni sojusznicy nasi poczęliby szukać sojuszów poza Polską. Uznanoby że polska wpada z powrotem w okres nieobliczalnych niespodzianek.

Ten popłoch znalazłby stwierdzenie, poparcie i uzasadnienie w projekcie rządowym, o ileby ten stał się ustawą. Projekt ten bowiem zawiera wiele rzeczy, które z ustawodawstwem nie wiele mają wspólnego, jak „stworzenie objektywnej instancji dla żądań, wysuwanych ze strony wojskowości, umożliwienie uzgodnienia wysiłków ministra spraw wojskowych z wysiłkami innych ministrów i całego społeczeństwa w dziedzinie przygotowania obrony państwa, zapewnienie ciągłości pracy nad przygotowaniem obrony państwa, utrzymaniem zdolności bojowej armji, nadaniem jej wysokiego autorytetu wojskowego i moralnego“ i t. p.

Armja cieszyła się i cieszy się poparciem rządu, Sejmu i całego społeczeństwa. Wszystkie jej postulaty znajdują oddźwięk i zaspokojenie w Sejmie. Pożyczka francuska idzie dalej na jej wzmocnienie i zaopatrzenie. Nie zaszło nic nowego, coby w tej chwili wymagało nowych, nadzwyczajnych, wyjątkowych instytucji czy zarządzeń.

Zaczem dla zrozumienia tych nowych instytucji musi się zagranicą przypuszczać jakąś zasadniczą zmianę w polskiej polityce. I na to naturalnie jedno jest wytłumaczenie: Polska zmierza do wywołania wojny, sposobi się do wojny. Przytoczone wyżej uzasadnienia muszą wywołać to zapatrywanie, boć zagranica wie, że przy pomocy środków własnych jak i francuskiej pożyczki pracowało się wcale skutecznie nad przysposobieniem obrony kraju na wypadek zaczepki. Skoro teraz porzuca się dotychczasowe metody, a stwarza nadzwyczajne instytucje, z nadzwyczajnemi kompetencjami, to dowód, że się przygotowuje do zaczepki. Zapewnienia pokojowe nic tu nie pomogą. A jeżeli się wie, że te nadzwyczajne pełnomocnictwa mają się dostać w ręce p. Piłsudskiego, którego sama osoba wystarczy za program, to nic dziwnego, że zagranica uzna Polskę za kocioł niepokoju, za przeszkodę w pacyfikacji Europy, za mąciciela powszechnego. I choćby się sto razy tłumaczyło, że wszystkie te nadzwyczajności stwarza się poto, aby znaleźć odpowiednie zatrudnienie dla nudzącego się p. Piłsudskiego i że wedle pojęć polskich p. Piłsudski nie może mieć zwyczajnego zajęcia, bo się rodził do nadzwyczajności, to europejczycy, myślący po europejsku,

nigdy tego nie zrozumieją. A że mamy sprytnych, skrzętnych, zapobiegliwych wrogów lub współzawodników, to ci już się postarają, ażeby sprawę przedstawić dla nas jak najniekorzystniej, żeby nam jak najwięcej zaszkodzić.

I w tem tkwi wielkie niebezpieczeństwo projektu ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych w jego dzisiejszem ujęciu.

Jan Zamorski.

JAK TAM ŻYDOM W SOWIETACH?

Senatorowi Ringlowi autorowi broszury „Antysemityzm w Polsce" pro memoria.

I.

Helsingforski „Hufudstatsbladet" z 3 lutego 1924. List z Rosji:

W naradach, które odbyły się w mieszkaniu członka „czeki" Sklanskija, wzięli udział oprócz gospodarza — Apfelbaum (Zinowjew), Gordon, Frumkina (pseud. „Estera"), Schein, Halpern, Sobelsohn (Radek), Ciperowitsch, Bucharin, Lewi (Suworin), Hirschfeld (Władimirskij), Frunse, Miasnikow i Stalin. Na porządek dzienny wniesiono sprawy, uznane za najważniejsze w życiu żydowstwa w chwili obecnej, a mianowicie 1) dalsze ustosunkowanie się do niebezpiecznej dla sprawy żydowskiej polityki, uprawianej przez Bronsteina i Rosenfelda; a) omówienie planów obrony żydów na wypadek upadku bolszewizmu; 3) udział żydów w czerwonej armji; 4) ustalenie dróg masowej emigracji i ew. skierowanie jej do Palestyny i Argentyny.

II.

Sydvenska Tagbladet „Szczury uciekają z okrętu". 3 luty 1923.

Przed niedawnym czasem w Moskwie u jednego z członków Czrezwyczajki Sklanskiego odbyło się tajne zebranie znanych komunistów, na którem obradowano nad zagadnieniami tyczącemi się żydów. Wobec tendencyj antysemickich, ujawniających się w łonie władz sowieckich oraz obaw co do możliwości pogromów, powzięto rezolucję, uznającą za niemożliwe utrzymywanie w dalszym ciągu stosunków z Trockim i Kamieniewem za ich tolerancyjne stanowisko wobec prądów antysemickich. Jednakże wobec wielkich zasług Trockiego i Kamieniewa dla proletarjatu światowego, zebrani uchwalili nie usuwać ich z ligi pięciogwiezdnej ani nawet nie uznawać ich za renegatów żydowskich. Jedynie, zebrania mają się odbywać bez obecności Trockiego i Kamieniewa.

Postanowiono także wejść w stosunki z komunistami niemieckimi, aby przy ich pomocy na wypadek ewentualnych pogromów otrzymać statki dla ewakuacji proletarjatu żydowskiego z Rosji.

Uchwalono dalej natychmiastowe przesunięcie *proletarjatu żydowskiego z centralnych części Rosji na południe*, jak również wydanie polecenia emisarjuszom ligi wszczęcia agitacji na rzecz żydowskich uciekinierów przez kraje, graniczące z Rosją Sowiecką. Następnie uchwalono na wniosek Skaljonskiego, iż wobec zwiększającego się szowinizmu wśród armji czerwonej i wobec coraz częstszych wypadków złego traktowania *należy wycofać wogóle żydów komunistów z armji czerwonej* i zastąpić ich komunistami Rosjanami, a na wyższe stanowiska więcej już nie powoływać żydów. Natomiast biuro policyjne winno być wzmocnione elementem żydowskim ze względu na duże znaczenie informacyj dla Ligi.

III.

(„Nowy Dziennik” krakowski 30 czerwca 1923 „Jewsekcja”).

Tylko jedną analogię do wielkiego narodowego dzieła zniszczenia „Jewsekcyi“ żydowskiej sekcji przy centralnym komitecie wykonawczym rządu sowietów znaleźć mogę w dziejach żydowskich, a jest nią działalność Hellenistów. Zarówno tu jak tam *złączenie się z panującym obcym żywiołem*, to samo przyznawanie się do asymilacji, ten sam system manifestowania się i tajnych denuncjacji. A jednak zdaje mi się, iż dzieło zniszczenia i fanatyzm, na którym się ono opiera jest obecnie większem ze względu na to, że „chodzi o zorganizowaną potęgę w łonie żydowstwa większem; jestem zdania, *iż istnienie i działalność „Jewsekcji” jest czemś w dotychczasowych dziejach żydowskich niespotykanem.*

Cała działność „Jewsekcji” (na której czele stoją nasi „współplemieńcy” Altschuler i Litwakow) można podzielić na dwie, względnie trzy grupy. Zrazu wyczerpywała „Jewsekcja“ swą energię celem zniszczenia wszystkich żydowskich organizacyj; *zamykano chedery. jeszywy, synagogi lub też zmieniano je w szpitale, kuchnie ludowe i żłobki dla dzieci.* Rozwiązywano instytucje dobroczynne i kulturalne, jakoteż *gminy żydowskie. Zniszczono* formalnie przy pomocy ustawy o „rozdziale państwa i kościoła” *całą organiczną strukturę żydowstwa rosyjskiego*, tej najsilniejszej ostoi żydostwa całego świata. My, obecnie żyjący, możemy jedynie ten fakt skonstatować: dopiero późniejszy historyk żydostwa oceni tę działalność w całej jej rozciągłości. Jewsektyści przekonali się wkrótce, iż to zniszczenie *zewnętrznych podstaw życia żydowskiego nie wydało wielkich owoców.* Duch żydowski okazał się niepokonalnym. Żydzi opuszczali zamknięte synagogi i szli do innych, lub też tworzyli, jak za czasów inkwizycji, tajne kółka modlitwy w domach prywatnych...

Na rozkaz Jewsekcji odbyły się w wielu żydowskich miastach i miasteczkach w Jom Kipur procesje połączone z pieśniami blasfemicznemi. Chodziło o zniszczenie zła u korzenia i o demonstrację ad oculos, iż publicznie hańbiony Bóg żydowski nie reaguje. Cel ten rzeczywiście osiągnięto: Bóg nie reagował. Ale nie reagowali też modlący się żydzi. I dlatego postanowiło centralne biuro Jewsekcji w przeddzień świąt wielkanocnych roku bieżącego nie urządzać więcej demonstracji publicznych, lecz rozpocząć „duchową“ literacką propagandę antyreligijną. Jest to więc trzecie i najnowsze stadjum akcji Jewsekcji.

Moskiewskie wydawnictwo „Krasnaja Now“ publikuje w tym roku pismo towarzyszki Frumkin (Ester) „Śmierć rabinom“, pismo, którego wyraźnie przez autorkę wymienionym celem jest, *pokazać czytelnikowi rosyjskiemu*, iż żydzi nie ustępują chrześcijanom w walce przeciwko religji; przeciwnie walkę prowadzą oni energiczniej, uparciej i wogóle—systematycznej (s. 5). Towarzyszka Ester musi wprawdzie sama przyznać: „Wierni torze i uczniowie jeszywy są gotowi umrzeć za swą jeszywę”; „rozwiązane jeszywy wędrują z jednego miejsca na drugie, ba z jednego miasta do drugiego, lub też znikają pod ziemią”; „*istnieją podziemne chedery*”. Ale to wszystko skłania ją do nowych pogróżek. „Żelazna ręka—pisze ona—ustaw rewolucyjnych ściga obskurantów. Młodzież i bezpartyjny robotnik, węszy skrupulatnie każdą próbę tworzenia *chederów pod ziemią.* Nauczyciele i rabini będą oddani sądowi i ukarani osiedleniem w obozach koncentracyjnych“. Czy jest więc—już na podstawie tych kilku przykładów — przesadnem twierdzenie, iż Jewsekcja jest czemś, w dziejach żydowskich dotychczas niespotykanem? [1])

---

[1]) Moskiewskie komunistyczne pismo „Emes” podaje takie szczegóły o rosnącym ubytku ludności żydowskiej w Rosji. Po wojnie, po okrojeniu Rosji zostało żydów tylko 48,5% w Sowietach, 51,5 dziesiątych przeszło na zewnątrz. Relatywna ży-

IV.

„Nowy Dziennik". Telegram Ż. B. K. Homel.

Nazajutrz po procesie przeciwko rabinowi Sznejersonowi z Homla, korespondent ZBK. odwiedził rabina Barszańskiego, któremu grozi obecnie przyaresztowanie w związku z procesem rabina Sznejersona. Jak wiadomo, zawyrokował sąd sowiecki w procesie Sznejersona, że wszyscy rabini z Homla i okolicy, którzy ferują wyroki polubowne w sprawach religijnych, *pociągnięci zostaną do odpowiedzialności za mieszanie się do jurysdykcji.* Rabin Barszański uwolniony został dopiero z *7-mio miesięcznego więzienia* za krytykowanie antyreligijnej kampanji bolszewików żydowskich. Rabin Barszański podkreślił, że *nawet w carskiej Rosji* rabini mieli prawo, jako sędziowie polubowni rozstrzygać w sprawach religijnych.

V.

„Nasz Przegląd„: Artykuł „Komuniści żydowscy w Rosji".

Prześladowanie religji żydowskiej rozpoczęło się znacznie wcześniej, niż to oficjalnie zostało ogłoszone (1922). Akcję prowadziła młodzież komunistyczna wyrażała się ona przeważnie w przekształceniu bóżnic i beth-ha midraszów na kluby robotnicze w *zamykaniu chederów i jeszybotów* oraz w całym szeregu systematycznych bluźnierstw i gwałtów nad religją. „Święta komsomolskie", organizowane przez związek młodzieży komunistycznoj a polegające na parodji świąt żydowskich, miały miejsce na jesieni 1922 r- — Rosz Haszano i jom Kipur — w całym szeregu miast południowych . . . . .

Ale charakterystyczne, że więcej żydów pracuje w komisarjatach, na czele których stoją chrześcijanie. Mało żydów jest w komisarjacie spraw wewnętrznych, na czele którego stoi Dzierżyński, a w „czeka" niema prawie wcale żydów (?) Stosunek ludności do komunistycznych działaczy-żydów jest różny. Trocki jest ogromnie poważany przez arystokratów, dawnych wojskowych, którymi jest otoczony, lubiany jest również przez swych czerwono-gwardzistów. To samo dotyczy Kamieniewa. Natomiast *Zinowjew* wraz z kolegami Stekłowem i Sklańskim są wprost znienawidzeni zarówno przez chrześcijan jak i przez żydów. Żydzi nie mają zaufania do tych przywódców komunistycznych, *posądzając ich o gotowość uprawiania propagandy antysemickiej—dla celów osobistych.*

VI.

Lodzer Tagblat Nr. 17 (Wywiad amerykańskiego dziennikarza z generalnym prokuratorem Krylenką.

„Na antysemityzm Rosja sowiecka zwraca specjalną uwagę. W ostatnich czasach odbył sie szereg procesów w związku *z zajściami antysemickimi na Syberji,* gdzie od czasu agitacji białogwardzistów objawów antysemityzmu nie notowano. Walka z antysemityzmem jest zastrzeżona w kodeksie S. S. S. R. Za agitację pogromową karzemy ciężkiem więzieniem. Kiedy chodzi o taką agitację na froncie, przewidziana jest nawet kara śmierci.

Również b. małą jest ilość procesów a antysemityzm *w tych okręgach, gdzie znajduje się większa część żydów.* Żydzi czujo się tam bezpie-

---

dów wysokość procentowa w stosunku do reszty ludności z 4,2% spadła na

2,4%

Od r. 1897—1920 wywędrowało z Rosji:

1.300.000 żydów.

czniej, niż gdzieindziej. W ostatnich czasach znacznie poprawiły się stosunki między żydami a Tatarami we Wschodniej Syberji, gdzie w czasie wojny domowej niejednokrotnie przychodziło do ostrych konfliktów.

VII.

„Nasz Przegląd“. Telegram z 14.2 1924 po grudniowych wysiedleniach i aresztowaniach w Moskwie, gdzie ogółem aresztowano 916 nepów, a wydalono z Moskwy 532.

Moskwa (P. A. T). Masowe *wysiedlania z Moskwy* w ostatnich miesiącach, z powodu których najbardziej ucierpieli żydzi, zostały wstrzymane. Jak donoszą z najbardziej miarodajnych źródeł, stało się to na skutek memorjału, przedłożonego Kamieniewowi oraz innym przedstawicielom wyższych władz przez reprezentantów żydowskiej gminy w Moskwie. Memorjał podpisał Dawid Szor, przedstawiciel moskiewskiego żydowskiego Komitetu ratunkowego „Mcwopo“. Przyrzeczono, że na przyszłość żadne wysiedlenie nie nastąpi bez uprzedniego zbadania każdorazowo sprawy. Inicjatorzy memorjału są z udzielonej im odpowiedzi zadowoleni.

VIII.

„Jud“, nr. 72.

Cały świat żydowski w Rosji siedzi na wulkanie dymiącym. Grzmoty rozlegają się w jego głębi. Lada dzień nastąpi wybuch. Co się wtedy stanie ze znaczną częścią naszego narodu?“

(Dok. nast.

LUDENDORFF A PIŁSUDSKI.

„Obyśmy już wszyscy nigdy o nim nie potrzebowali mówić. „La France Militaire” z 1 Października r. 1923.

Imieniny Piłsudskiego „Marszałka Polski” jak wydrukowano na afiszach Peowiackiej Akademji przypadają na czas Purymu, na czas karnawału żydowskiego.

Z tej racji też miasto, w którym jest 45% Semitów, miasto, które po Nowym Yorku jest największą osadą Nomadów i obecnie ma ich trzy i pół raza tyle ile cała Palestyna, Warszawa, „stolica Polski” obchodziła te imieniny z wielkim harmiderem i reklamowym wrzaskiem. Mordechaj Piłsudski pogromca Hamana przez trzy lub cztery dni był objektem owacji, manifestacji, demonstracji, a prasa czerwonoskórej „Tshandali” pełna była relacji o tych nieprzyzwoitych już, nudnych, ordynarnych i irytujących błazenadach. Jest w tem wszystkiem rzeczą zdumiewającą, że ten człowiek nerwowo potrafi znieść od tylu lat tyle tych hołdów i owacji, i co więcej, że jak starzejąca się cantatrica czy diva coraz więcej i chorobliwiej jest łasy na te hałasy, oklaski, wrzaski, tusze orkiestry, brawa, wiwaty, mówki, toasty, wstawania publiki, szpalery, powiewania kapeluszami i t. d. Jest w tej Piłsudskiego żądzy i chuci splendorów i honorów coś wyjątkowo parweniuszowskiego, hołotnego, niskiego i miałkobiesnego. Każda autentyczna wielkość historyczna, każdy człowiek na większą skalę a dobrego smaku, każdy nawet półbohater na-

rodowy czy partyjny w „lepszym guście" jużby sobie dawno był wymówił i wyprosił te demonstracje, jużby go to drażniło, nudziło, irytowało. Józef Piłsudski jest gotów na każdy telefon. Stawia się punktualnie gdzie się gromada zebrała, w kostjumie, ze szarfą, dłoń opiera na szablisku, pozuje się tradycyjnie, minkę przybiera historyczną, melancholijny a „groźny"; orkiestra gra, aparaty fotograficzne trzeszczą, magnezja wybucha a Mordechej słucha i słucha: te same poraz setny i tysięczny komplementy, dusery, bzdury, blagi, eufemizmy, banały, załgiwanie się ciągle tych samych dworaków i pokraków, lizusów i wisusów. Już to jedno, to jedno, ten drobny rys parweniuszowski wystarczy, żeby jeszcze raz utrwalić czy wzmocnić niewstrząśnięte zresztą przekonanie, że ta figura historyczna jest problematyczna, że to jedna z tych niezliczonych powojennyah judemokrackich „znakomitości", tem różniąca się od takiego Kiereńskiego czy Caillaux, de Valery czy Huerty, że się jej w karjerze powiodło, udało. Niema dziś w Europie wodza, bohatera, marszałka, dyplomaty, któremuby godność osobista i szacunek dla siebie samego i swego narodu pozwoliły na takie niezłażenie ze sceny, na takie pchanie się ciągle na front, na takie łykanie kadzideł coraz więcej stęchłych i zwietrzałych, na takie zażerania się kapustą komplementów z grochem gratulacji. Foch czy Joffre dawnoby sto razy taką natrętną hołotę wielbicielską przepędzili do wszystkich djabłów.

Włoscy czy angielscy generałowie nerwowo, naskórkiem by nie znieśli, gdyby się taki spektakl trzeci raz powtarzał. O skromnej rezerwie królów włoskiego czy belgijskiego strony by pisać można. A Clemencau siedzący sobie w domostwie wiejskiem? A Venizelos spokojnie wyjeżdżający ze swej ojrzyzny, gdy się przekonał, że może być w niej zbyteczny? Jak nawet zyska kiedyś z perspektywy historycznej demonicznie mocny, zwarty, twardy, skąpy w słowach, groźny w destrukcyjnem dziele Uljanow Lenin, gdy cudzoziemcy zestawią przy nim doszczętnie zakabotynizowaną figurę nieposkromionego gaduły, gazeciarskiego grafomana, politycznego impressjonisty i zablagowanego w swej militarnej „fachowości" amatora i ignoranta.

Wystarczy już dziś porównać Plutarchowy żywot Kościuszki, jego aureolę ze Stanów Zjednoczonych, jego rekuzę Napoleonowi daną, jego niedolę, jego rany na polu bitwy, jego prostotę i czystość, jego lata szwajcarskie, jego „cierń w życia przeciągu" a „laur aż na posągu" z tymi piramidami laurów, wawrzynów, zaszczytów, dostojeństw, panegiryków, wierszydeł, jubileuszów, fanfar, imienin, rocznic, obchodów, toastów, komedyj, jakie rozgrywają się koło tego ruchliwego, obrotnego, sprytnie skromnego, na „Chrystusika litewskiego" upozowanego, trywialnie rozgadanego, tyle razy kompromitującego siebie i Polskę, a jeszcze zgryźliwego, a jeszcze pretensyonalnego i skwaszonego uzurpatora, we własnej wewnętrznej w czterech ścianach podświadomość i uzurpatora i właśnie

przez to ciągłe odczucie własnej przypadkowości, niewspółmierności psychicznej i intellektualnej z wielką rolą, jaka mu przypadła, właśnie na skutek tego „czucia się uzurpatorem“ tak niespokojnie niedostojnego w swych powiedzeniach i gestach i tak wulgarnie, niegodnie, nie pańsko, a plebejsko odnoszącego się do swych antagonistów, nieprzyjaciół, wrogów czy konkurentów.

Ale jest w Europie jeden wódz i bohater wojenny, który ma z Piłsudskim moc wspólnych rysów tej właśnie wielkości problematycznej, relatywnej, wielkości miałkiej i małej, wspólną uzurpację historyczną, wspólne wulgarne odniesienie się do wrogów i nieprzyjaciół. Jest w Europie jeszcze jedna znakomitość wrzaskliwa, owacjami ulicy i mobu podtrzymywana, także klice i klace zobowiązana, także pewne zasługi mająca, ale od lat już także na piersiach swego narodu, jak kamień młyński ciążąca.

To Ludendorff.

Jest cały Pelion różnic i odmienności między nimi, ale jest cała Ossa podobieństw i analogji. W ustosunkowaniu do swych państwowości, tej, przechodzącej rekonwalescencję, a tej zmartwychwstałej z letargu obaj są w dzisiejszej fazie balastem i obciążeniem nad miarę, są necessarium malum in summogradu. Obaj są ciągłym zaczynem wojny domowej in permanentia, obaj walki orjentacyjne podniecają i przeciągają w nieskończoność, obaj przeszkadzają swym ojczyznom w wejściu w rodzinę spokojnie rozwijających się komórek europejskich, obaj psychozę militarystyczną podtrzymują i rozdrażniają. Obaj są tylko zapoznanymi miernotami, obaj znakomitościami z ograniczoną poręką... Jeden i drugi są i „opatrznościowymi mężami“ i „dopustem Bożym“ równocześnie. Jeden i drugi karmi i tuczy swą zgryźliwą megalomanję sukcesami na ulicy, aplauzami motłochu, kultem na kresach, toastami lichych uczonych i załganych ze strachu historyków, studenterji, histeryczek...

Obaj są szalonymi ryzykantami, obaj nie przebierają w żadnych środkach aby się utrzymać na poziomie popularności. Ludendorff jest więcej „frech“, Piłsudski więcej „schlau“, tamten fachowy „fuszer“ ten „fachowy „amator“. Niemcy by odetchnęły, gdyby ten „wielki człowiek“ przeniósł się np. do Ameryki, a nasz Ludendorff na opak (a rebours), zasłużyłby się znów ojczyźnie ale jako ambasador polski np. w Kownie...

To było tu do powiedzenia z okazji tych festynów imieninowych i tego ohydnego procesu o inwigilację. W literaturze, w prasie, na katedrach uniwersyteckich, po pensjach panieńskich jest tylu, tylu wyznawców i wyznawczyń piłsudczyzny, że jeden heretyk, który za to będzie gorzał w piekle wam nie zawadzi. Bywało u nas, że Królom Jegomościom stańczyk ponie, który przynosił w prezencie festjalnym wiązankę „żabiej mięty“, wilczyny, podbiału, żeby sobie wśród tylu wonności i kadzideł i coś niewonnego dla kontrastu powąchał. Pomniejszym bożkom, bożyszczom i wprost bałwanom niekiedy

i bluźniercy takowi przydadzą się, żeby potem kapłani i kapłoni kultu mieli przed czem „Tabu" swe bronić. Bywa, że i całe takie „Tabu" tem się tylko trzyma, że je atakują bez ceremonji.

J. Piłsudski obecnie na ceremonjowanie z nim nie zasłużył, bo i on bez ceremonji, ordynarnie, małodusznie, bez godności osobistej traktuje i traktował swych antagonistów, często i niewybrednymi a nierzadko i paskudnymi bezdrożami i intrygami do władzy i potestes zmierza, swoich band albańskich i maffji peowiackich w dyscyplinie nie trzyma a akolity jego i dłubinosy, terrorystom i bombiarzom kurażu dodają w rezerwie ich sobie trzymając. Stąd też i kult wymuszony takiego „bohatera narodowego" często bombastycyzmem trąci a wielu, że świeżo nawróconych i żarliwych zelotów konwersję swoją usprawiedliwia tezą: lepiej wilka czy lisa (come volpe...) mieć wewnątrz na podwórzu niż extra muros za parkanem.

Nie zrobimy go „generalnym inspektorem wojsk" [1]), to wam wysadzi budę w atmosferę!... Wobec tego i w Belwederze i na Zamku chcą mieć „jedynego fachowca" bliżej... pod okiem. Niech się bawi wojskiem. Może Bóg da że wojny nie będzie... Byle polska wieś spokojna...

Do piątku tj. 21 marca na stanowisko tego „generalnego inspektora armji" popierali pretendenta Piłsudskiego pp. Prezydent Rzeczypospolitej i p. Minister S. Wojskowych. Dla miłego spokoju, dla obłaskawienia i spacyfikowania niepoprawnego w mąceniu i warcholeniu „Herkulesa powalonego przez Myrmidonów" na łoże Prokrusta, dla miłego spokoju i istotnie pro publico bono i aby się zadość stało zasadzie „salus Reipublicae suprema lex esto" parli do nominowania J. Piłsudskiego generalnym inspektorem wojsk pp. Wojciechowski i Sikorski. A sfery miarodajne, sztab, generalicja, Sejm, rząd, prasa, zaczęły się już zwolna oswajać z tą myślą, że do steru znów będzie dopuszczony. I antagoniści Piłsudskiego zaczęli się już oswajać z tą ewentualnością, że na scenę historji znów włazi. Nieobliczalny, że znów wypuszczają na arenę ze zasłużonego z bezpiecznie go ogrodzenia polskiego Ludendorffa. Zaczęli się już oswajać wszyscy, nie pomnąc i nie przewidując jakie to wrażenie deprymujące wywrze zagranicą, we Francji i w Anglji a jak rozzuchwali naszych sąsiadów Niemców i Moskali.

Dla miłego spokoju już decydowano się sprowokować Rosję, oburzyć Anglję, zirytować Francję a rozzuchwalić Niemcy, gdzie w wojskowych kołach zaśmiewanoby się, gdyby taki im dobrze znany, „jedyny fachowiec" dostał w Polsce kierownictwo manu militari. Tak było do piątku.

W piątek 21 Marca Piłsudski zeznawał w sądzie w sprawie inwigilacji nad sobą.

---

[1]) Według projektu ustawy o najwyższych władzach wojskowych w artykułach 11—14 Inspektor Jeneralny Wojsk polskich i stały zastępca przewodniczącego Rady Wojennej...

„...daje ogólne dyrektywy.. stawia wnioski... kwalifikuje jenerałów... opinjuje obsadę... kieruje wyszkoleniem... wykonywa zwierzchni nadzór... wizuje projekty... przedkłada sprawozdania..."

Styl i poziom moralny tych zeznań dyskwalifikują Piłsudskiego definitywnie. Tak nie zeznaje, takich kalumnji ni na rząd ni na generałów polskich nie rzuca człowiek poczytalny.

Tak zeznaje albo człowiek umysłowo chory albo...

Te dwie ewentualności są teraz na ustach wszystkich i z prawej i z lewej. Albo... albo.

Beseler, któremu Piłsudski jakiś czas lizał się i stał na habacht jak przed arcyksięciem Fryderykiem, Beseler, któremu Piłsudski składał memorjały, któremu jakiś czas narzucał się i którego nachodził — nie żyje, świadczyć nie może. Piłsudskiego w sądzie nie zaprzysięgano.

I Piłsudski rzucił na generała Szeptyckiego bezecną kalumnję

i równie bezecną, kalumnję rzucił na cały rząd poprzędni.

Tegoby Ludendorff nie zrobił.

I jeżeliby teraz Piłsudski nie poniósł konsekwencyj za ten ohydny, obłędny występek, jeżeliby mu to uszło bezkarnie, jeżeliby znów dla miłego „spokoju" to zamazano a kalumniator niepoczytalny nadal nosił mundur Marszałka a nie jak Ludendorff wdział cywilne ubranie, to pamiętajcie panowie, to się pomści, strasznie pomści na nas wszystkich jeszcze za życia obecnego pokolenia!

Jeżeli armia nasza ma być zdrową, ten chyba chory człowiek jej symbolem być nie może i od tej armji winien być odsunięty jak najdalej, odsunięty, inwigilowany, nadzorowany.

Jeżeli go nie odsuniecie, jeżeli status belli civili in permanentia trwać będzie nadal, przez niego i jego ludzi podtrzymywany, jeżeli armię naszą rozkładać będzie nadal jakiś „kwas pruski", jemu przez okupantów widocznie zastrzyknięty, to możemy tu dożyć jeszcze drugiego 5 sierpnia 1915 roku, a nasi sternicy, nasi włodarze, nasi consules Reipublicae nie będą sobie mogli wtedy powiedzieć, że wszystko zrobili, żeby tego uniknąć, że wszystkiego dokazali aby „manus militaris" była zdrowa, mocna i czysta.

Adolf Nowaczyński.

PROF. J. BYSTROŃ O J. K. KOCHANOWSKIM.

(„Przegląd Współczesny", grudzień nr. 20) str. 380.

W Polsce fala megalomanji narodowej święciła swe triumfy w pierwszych latach niepodległości, choć i przedtem nie należeliśmy do narodów skromnych. Zbyt długą byłaby lista nazwisk autorów, służących pochlebstwu zbiorowemu, ale trudno tu nie wspomnieć *pisarza, który zatracił wszelkie poczucie granic*, to jest J. K. Kochanowskiego; jego ostatnia

książka „Polska w świetle psychiki własnej i obcej“ *jest czems tak nie prawdopodobnem, że trudno o niej pisać spokojnie* (podziwiam też powściągliwość i takt jedynych poważnych jej recezentów, Fr. Bujaka: „J. K. Kochanowskiego psychologja narodów“ w „Przeglądzie Warszawskim“ maj, 1922 r. i Wł. Konopczyńskiego, „Wycieczka w głąb duszy polskiej“ w „Przeglądzie Współczesnym“, wrzesień, 1922 r.).

Schlebianie zarozumiałości i pysze narodowej zawsze popłaca, stąd też i Kochanowski na brak uznania skarżyć się nie może! Podobną wziętością cieszyły się swego czasu i książki X. Wojciecha z Konojad Dębołęckiego, doktora św. Teologji, również historyka i historjozofa; przytoczyliśmy powyżej parę wyjątków z jego pism, a wiązankę analogicznych pomysłów Kochanowskiego dałoby się ułożyć bez trudu.

KSIĄŻKI, KTÓRE WARTO CZYTAĆ.

St. Wojciechowski, Mowy prezydenta Rzplitej. Na rzecz K. Głodnym Dzieciom, 1924. *Stanisław Wojciechowski*: „Korporacja w rozwoju historycznym“. Nakładem Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców, Warszawa, 1922. *Ksiądz Arcybiskup Teodorowicz*: Na Przełomie. Zbiór kazań i przemówień. Księgarnia św. Wojciecha, 1923. *Wacław Sobieski*: Dzieje Polski, Tom I (od r. 1696), Warszawa, 1923. *Kazimierz Morawski*: Rzym i Narody. Podbój Zachodu. Wschód i Żydzi. Gebethner i Wolff. *G. Władysław Sikorski*: O polską politykę państwową. Zbiór mów i deklaracji. *Wł. St. Reymont*: Dwie Opowieści, „Osądzona“, „Księżniczka“, Gebethner i Wolf, 1923. *Dr. Leopold Caro*: „Ku nowej Polsce“, Lwów, 1922, *Zdzisław Dębicki*: „Podstawy Kultury Narodowej“, r. 1922. *Zdzisław Dębicki*: Narodziny Ideału, 1924 (Postęp a szczęście—Apetyty i Nasycenie—Ideał Oświaty, Ideał służby Ojczyźnie). *Dr. E. W. Rappaport*: Odnowa Włoch powojennych (Księgarnia Hoesicka) 1920. *Adam Siedlecki*: „Samosęki“, powieść, Gebethner i Wolff. *Kornel Makuszyński*: Pieśń o Ojczyźnie. Biblioteka Polska, 1924. *Rykten (Henryk Tennenbaum)*: „Polska w polityce światowej“ (czytać ostrożnie i krytycznie) 1924. *An. Ferd. Osendowski*: W ludzkiej i leśnej knieji. Gebethner i Wolff. *Ant. Ferd. Osendowski*: Najwyższy lot., Książki Ciekawe. *Maciej Wierzbiński*: Idea niemiecka a Polacy. Nowe wydanie. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha. *St. Żeromski*: Międzymorze. Lwów, Tow. Wydawnicze. *St. Żeromski*: Sprawa Kasy Mianowskiego. *Stanisław Wasylewski*: „Klasztor i Kobieta“. Wydawnictwo Polskie. *Stanisław Wasylewski*: „Pod urokiem Zaświatów“. Wydawnictwo Polskie. *Edward Ligocki*: O Don Kiszocie. Błękitnym. Biblioteka Polska. Powieść. *Edward Ligocki*: Noc na Palatynie. Gebethner i Wolff. *Sarbiewski*: Wybór Pieśni. Przekład Juljana Ejsmonta. Spółka Wydawnicza, 1924. *Piotr Choynowski*: Dom w Śródmieściu, powieść, 1924.

TŁÓMACZ SIENKIEWICZA O BŁ. P. POLITYCZNEJ ALEKSANDRZE ROBERTOWICZU.

(W „Journal de Pologne“ z 19 lutego zamieścił Antoni Wodzyński, b. współredaktor „La Revue Nouvelle“, powieściopisarz, essayista, autor wielu prac o literaturze polskiej po francusku pisanych, bardzo interesujące refleksje po procesie A. Lednickiego, z których dwa mocniejsze ustępy):

„Znany adwokat, zajmujący poważne stanowisko w palestrze rosyjskiej, spryciarz (roublard) dawnego typu, człowiek, który słyszy, jak trawa rośnie, wtrętny i ruchliwy, ambitny i wygadanie nadrabiający patosem, żądny popularności, coś pośredniego między Mazarinim i Alberonim, bez genjalności pierwszego, a purpury kardynalskiej drugiego. Jeden z filarów grupy rosyjskich kadetów...“

„I oto, dzięki jednemu z tych późnych, lecz sprawiedliwych odwetów losu, nadęta ambicja tego Rabagas'a bez teki pękła, jak bania, napełniona trującymi miazmatami. Albowiem ten, którego miał on oskarżać przez usta swoich adherentów (niestety, jeszcze dość licznych) o upokarzające koncesje i narażanie honoru kraju, przygwoździł go ostatecznie do słupa hańby...“

WAMPIRY NARUTOWICZA.

Trumnę ś. p. Narutowicza, omylnego i złego polityka ale człowieka szlachetnego, godnego, prawego, dobrego, którego śmierć tragicznie opłakuje się, widząc dopiero jakim to Turbatorom Poloniae życie uratowała, trumnę ś. p. Narutowicza oblazła dokoła gromada wampirów niesamowitych o bladych, chuciami politycznymi przeżartych twarzach, gromada, która długimi lejkowatymi ssawkami nawet dębowe wieko wiercącymi wysysa z trupa resztę organicznej substancji, resztki szpiku z kości, resztkę płynu z krwionośnych naczyń i tem się tuczy.

Tuczy się politycznie, tuczy się w popularność, tuczy się w siłę żywiąc i karmiąc się straszliwą tragedją, ktora na cały naród, na wszystkich padła niespodziewanie, jak grom z jasnego nieba. Tuczy się i pyszni. I z nazwiska biednej ofiary, przypadkowo w krąg tragicznych węzłów wplątanej wyczynia sobie banda wampirów kapitał polityczny, ciuła sobie grosiwo karjery, eksploatuje na przyszłość, spina po szczeblach wspomnień i ssie i ssie i ssie. Mącą hałasem jarmarcznym ciszę cmentarną, grzebią łapami ziemię w mogile jak psy węszące kości, jak faryzeusze zawodzą lamenty głośne byle ich wkoło słyszano i widziano i podziwiano i szarpią i ciągną ku sobie unoszące się widmo biednej ofiary polityczne wampiry, wilkołaki.

Kiedy już już się układa życie zgodniejsze w Polsce, kiedy już już ucisza się zgiełk domowej wojny partyjnej, kiedy już zaczyna się praca budowania, organizowania, naprawiania, natychmiast gromada wampirów i wilkołaków wszczyna sobacze wycia i ujadania i znów powtarza nazwisko, nazwiska, nad którymi powinna raz zaledz cisza i milczenie na znak, że tu jak w tragedjach greckich obie strony jednakowo zawinione, obie przed historją ponoszą odpowiedzialność.

Morderstwa polityczne, o wampiry, padalce i wilkołaki! miały miejsce we wszystkich narodach. Trzech prezydentów

zabito w Stanach Zjednoczonych: Garfielda, Lincolna, Mac Kinleya. Lincolna o wilkołaki! zabił aktor Booth w r. 1865. Czy z tej racji rozpoczęła się w Ameryce nagonka na aktorów i szczucie na stan aktorski? Mac Kinleya zabił o wampiry padalce i wilkołaki Polak Ciołgosz. Czy z tej racji zaczęły się represje na Polaków? czy może zaczęły się areszty? prześladowania? banicje? czy z tej racji, że to był Polak na wszystkich Polaków padło podejrzenie że są współwinni? Prezydenta Sadi Carnota we Francji zabił Włoch Caserio. Czy z tego powodu rozpoczęło się szkalowanie i szczucie na Włochów o wampiry, padalce i wilkołaki, strzygi? Tosamo w Austrji, gdy zamordował Włoch cesarzową Elżbietę, czy zaczęto uogólniać i zwalać winę za mord na wszystkich Włochów?

Przed wojną tuż po jej wypowiedzeniu zabito w Paryżu Jauresa. Patryota zabił socjalistę. Gdyby go nie zabił, byłby drugi Sedan, a Polska aż do Wisły należałaby do Prus, w czemby dopomagały właśnie wampiry, padalce, strzygi i wilkołaki. I czy we Francji rozpoczęła się moralna rzeź patryotów francuskich, czy Jauresa trumnę, mocno zalutowaną obsiadło mrowie robactwa żebv się tuczyć na jego trupie? Nie. A po wojnie? Ileż to zabójstw politycznych było w katolickiej Hiszpanji, nie biorącej udziału w wojnie, nie wyczerpanej nerwowo żadną okupacją, wzbogaconej, szczęśliwej, omal zwycięskiej Hiszpanji; prezes ministrów Dato, arcybiskup Saragossy, dwóch gubernatorów zabitych przez fanatycznych Katalończyków-separatystów. I czy wampiry i strzygi z Goyoskich wizji rzuciły się na trumnę arcybiskupią, czy zaczęły się represje na Katalonów i czy każdego Katalończyka obwiniano za śmierć Hiszpanów w Saragosie? o wampiry polskie? Nie. A w Niemczech? Pół tysiąca mordów politycznych. W narodzie kulturalnym, zimno-krwistym, solidnym. Liebknecht, Rosa Lukenburg, Eisner, Rathenau! Czy popiersie Rathenaua o wampiry i nietoperze zamieszczono w Walhalli? czy w Reichstagu wmurowano tablicę zamordowanego męża stanu, żyda czy nie żyda w tym wypadku obojętne, ale bądź co bądź człowieka, który tempore belli bardzo zasłużył się przybranej ojczyźnie i po wojnie racjonalną z punktu widzenia niemiecko - republikańskiego wiódł politykę? Czy są tam komitety specjalne, czy odbywają prowokacyjne posiedzenia? jak tu o grabarze Polski? czy szarpią trumnami zabitych? czy na cmentarze wnoszą wrzask nikczemny partyjnej hypertrofii, potępieńczych swarów, wyklinań?

Otóż nie. Umarłych nie tykają. Zwłokami się nie biją, nie zwalczają. Ofiarom wojny domowej na cmentarzach składają wieńce i światła palą na ich grobach i pielgrzymują do nich w dnie zaduszne i jedni i drudzy; ale ani w Ameryce, ni we Francji, ani w Hiszpanji, ani w Niemczech na trumnach ofiar walk politycznych i społecznych nie stają okrakiem, sarkofagów na trybuny nie zmieniają i z trumien do gawiedzi nie przemawiają.

Tylko u nas.

Tylko u nas związała się w jeden „krąg interesów“ trupa wichrzycieli i warchołów nieposkromionych, tych samych, co rzucali kwiaty pod armaty wkraczającego do Warszawy Bawarskiego hercoga, tych samych, co czarno wygalowani na zamek szli do Beselera z hommagium, tych samych, co podpisywali układy z Lerchenfeldami, Kuckami i erchercogami, tych samych, co Prusakom rajfurzyli polski chłopski Kanonenfutter, tych samych, co protegowali Kesslera i Petlurę, tych samych, co zrzekali się Wielkopolski a maszerowali na Kijów, tych samych, co zrujnowali polskie finanse i zatracili polski dostęp do morza!..

Trumna Narutowicza ma dla nich stanowić „szczebel do sławy grodu“, do zaszczytów, karjer, dostojeństw, władzy i .....nasilstwa”.

I czepiają się trumny zuchwale i bluźnierczo. I powtarzają to nazwisko raz po raz przy każdej sposobności bezbożnie i bezczelnie. I pisze wódz wampirów broszurę, z której właśnie plastycznie wyłania się w zarysach szlachetna postać gentlemana z kresowej szlachty, uczonego grandseigneura, pełnego zapału, dobrej woli i łagodnych uczuć a obok niego larwa zgryźliwego neurastenika, dziedzicznie obciążonego jakby z Ibsenowskich Upiorów, rozjadowionego demagoga, którego Nemezis czy Ananke Polski podniosły na szczyty, a odpłacacającego za to narodowi lekceważeniem, pogardą i nienawiścią i wyzwiskami godnymi bradiagów nadwołżańskich i charkowskich Saninów.

I czepiają się tej trumny pokraczne krasnoludki i karły cienkonogie, wodogłowe chciwce i łakome tępaki, głodne władzy partyjne pędractwo, ssawkami przebili wieko dębowe i ssą dla siebie z tragedji popularność z kultu dla nieszczęśliwej ofiary ciułają grosiwo na swoje „bajeczne karjery“.

I gdy się dziś jeszcze, przypomniawszy sobie piękne i proste wspomnienia żałobne o ś. p. Narutowiczu pani Kodisowej a to i owo nasłuchawszy o ś. p. Narutowiczu a to i owo poprzypomniawszy, potem rekonstruuje z tych rysów w imaginacji postać zmarłego i gdy się porówna tę rasę i tę rangę moralną z tym Piłsudskim, jaki się definitywnie zdemaskował w piątek d. 21 marca w Sądzie wojskowym, z Piłsudskim „turbatorem Poloniae“, nie sposób oprzeć się uczuciu wstrząsającego głuchego żalu do tej nieszczęsnej małej kuli, która zabłąkana, w takiego „dobrego Europejczyka” i Polaka trafiła, dając zeń pastwę i żer tylu wilkołakom, strzygom, wampirom.

A. N.

Pren. kwart. **4.800.000.** Zagranicą kwart. **9.000.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 złp.** Konto cz. w P. K. O. № 3105.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.